



ELIZA ORZESZKOWA

---

# Obrazek z lat głodowych

ELIZA ORZESZKOWA

## Obrazek z lat głodowych

Posłuchajcie, piękni panowie i panie, opowiem wam króciutką powiastkę.

Z błyszczących wyżyn waszych czy spojrzeliście kiedykolwiek w dół, nisko, w głąb owych warstw społeczności, które ciemne, nędzne, z piękna odarte, pracują ciężko? Czyście widzieli, jakie cierpienia nurtują<sup>1</sup> na tych dnach głębokich, jakie męki rozdzierają łono tej mętnej dla was fali żywych ludzi?...

Wyście myśleli zawsze, o piękni i piękne, że w tej grubej i szorstkiej warstwie samkał tylko i bezrozum; po cóż więc w nią zaglądać? Tak, zapewne; jeżeli nie chcecie zasępić rozpozgodzonego zabawą lica, nie zbliżajcie się do ludu, pójdźcie raczej bawić się i płaśać przy blasku światła jarzących, wśród woni salonów. Ale jeżeli między wami są serca miłujące, nie lśniący pozór, lecz grunt człowieczy, jeżeli są i umysły ciekawe zbadania bied społeczności, niech zajrzą w istnienie milionów, w istnienie mozolne, bezbarwne, rzadko pojęte dobrze przez szczęśliwszych, często spotwarzane, oplwane. Tam znajdują serca dramat żywy i cel ukochania, a umysły naukę i zachętę do dążenia ku postępowi, ku postępowi takiemu, który zbliży szczęście nie jednostkom, nie kastom, lecz wielkiemu ogółowi.

Moja opowieść króciutką będzie. Przedstawi ona jeden z milion razy powtarzających się na ziemi dramatów, które odegrane w biednej i ciemnej warstwie ludzkości giną bez śladu. Do mnie doszła wieść o nim i z podziwem zadumałam się nad tym, iż podobne dramaty dotąd na bożym świecie istnieją.

Opowieści więc o cierpieniu biednych i ciemnych posłuchajcie, piękni i oświeceni panowie i panie.

\*

Dziwnie smutne były lata 1854–5 i 1856. Głód, straszny głód, piekielnymi mękami rozdzierał piersi ludu; tysiące tych, których pracy kraj chleb powszedni i niepowszedni zbytki zawdzięczał, konały śmiercią głodową.

Jeden okrzyk bolesny, ciężki, rozpaczny<sup>2</sup> zajączał z piersi ludu: „chleba! chleba!”, obił się o niebo i rozleżał po ziemi. Niebo silniejsze skwary latem i rzęsiste deszcze wiosną zesłało, zboże tonęło w dolinach, usychało po wzgórzach; szczęśliwi bracia bawili się wesoło, a lud, wydobywając siły ostatnie, wołał: chleba! chleba!

W którym z pomienionych<sup>3</sup> wyżej trzech latach, nie wiem, w jakiej okolicy, nie powiem, stał biały i piękny pański dwór. Dom dużymi i czystymi oknami jasno jakoś na świat spoglądał, po ganku pięły się powoje, a wokoło rosła gładka murawa, stokrocią usiana i konwalią. Za bramą były pola szerokie i łąki barwne jak kobierce. Przez łąki biegła rzeczka wąska, ale głęboka i szybka; za rzeczka, szara i pokorna, do obrosłego jałowcem wzgórze tuliła się wioska. Kilka krzyżów wysokich strzelało ponad niskie chaty i niedaleki gaj brzoźowy, białą korą błyskając, szumiał z cicha, jakby smętną piosenką swego szumu kołysać chciał do snu blade dzieci wioskowe.

We dworze mieszkał pan młody i bogaty; niedawno się ożenił, gdzieś w wielkim mieście podobno. Dobry był, bo nie krzywdził ludzi, nie bił i nie lajał, ale się też z nimi wdawał w rozmowy i stosunki; bo i na cóż mu to było potrzebne, kiedy miał ekonomów?

Głód

<sup>1</sup>nurtować — wydarzać się w głębi, w ukryciu, nie ujawniając się na zewnątrz. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>rozpaczny — dziś: rozpaczliwy. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>pomieniony (daw.) — nazwany po imieniu, wymieniony, wspomniany. [przypis edytorski]

Zresztą, o czymże by mówił z ciemnym ludem? Czytał tylko ciągle książki, a któż odgadnie, co w nich dobrego wyczytał, jeśli się z nich bratniej miłości wyuczyć nie mógł. Goście przyjeżdżali często, pan wesół przed dom wychodził, panów całował, paniom się kłaniał, do salonów pięknych zapraszał i nieraz długo w noc z szerokich okien białego domu wychodziły odgłosy żywych rozmów, wesołych śmiechów i pięknej muzyki. Pani miała liczko białe jak listek lilii, usteczka purpurowe i duże, czarne oczy, miała rączkę drobniuchną i postawę królowej. Dobra też była, bo nie lajała i nie krzywdziła nikogo; ale chłopów znieść nie mogła. Przykrym jej był zapach siermięgi<sup>4</sup> i dźwięk grubej<sup>5</sup> mowy ludowej. Ona w rodzicielskim domu chłopów nigdy nie widziała i słyszała zawsze od ojca, że oni są próżniacy i złodzieje, a od matki, że z niższymi wchodzić w stosunki nie należy. Zresztą po co jej było znać chłopów? Czy mało miała znajomych pięknych pań i panów? Grała tylko ciągle, a któż odgadnie, jakie dźwięki wlewała muzyka w jej serce, jeśli nie wlała w nie dźwięków bratniej miłości!...

W wiosce mieszkało trzydzieści rodzin chłopskich, a nad nimi panował... straszny, bezlitosny głód.

Jedna z chatek składających<sup>6</sup> wioskę stała nieco opodal od towarzyszek swoich otoczona drzewami, czysta jakaś i miła, choć niska i szara. Była to chata Symona Harwara, bogatego dawniej gospodarza. I w istocie bogaty był niegdyś Symon, bo miał dwa konie, parę wołów i zboża mu zwykle na rok wystarczało cały, a czegoż więcej dla chłopów potrzeba? Ale gdy przyszły nieurodzajne lata, pokazało się<sup>7</sup>, że bogactwo Harwara nie było niewyczerpane. Sprzedał się konik jeden i drugi, wół jeden się stracił<sup>8</sup> i zboża na chleb nie stało. Pracował Harwar i wódki nie pił, ale nie pomogła ni praca, ni trzeźwość, głód dokuczał. Jesienią piekli w Harwarowej chacie chleb z jęczmienia, zimą z plewy<sup>9</sup>, a na wiosnę i plewy zabrakło... zaczęli jeść trawę. Plakał Harwar i ocierał łzy rękawem podartej siermięgi. Poszedł do dworu prosić o chleb; we dworze dali mu garniec<sup>10</sup> żyta na tydzień, albo to nie dość dla chłopów? Dla Harwara było to mało, bo miał żonę i dzieci. W poniedziałek i we wtorek jedli w chacie zacierkę z pańskiego żyta, a potem znowu gotowali i jedli trawę. Harwar plakał, bo miał żonę i dzieci.

A dzieci Harwar miał czworo. Najmłodsze spało albo krzyczało w kołysce uplecionej z łozy<sup>11</sup> i na grubych sznurach wiszącej w kącie chaty; drugie pęzało po ziemi, siedząc najczęściej z kotem pod ławą; trzecie, podrostek, nosiło w dzień młodsze dzieci, a wieczorami siedziało skurczone na przypiecku<sup>12</sup>; czwarta — córka i najstarsza — miała lat piętnaście. Hanka, córka Harwara, była najładniejszą w wiosce dziewczynką. Słuszna<sup>13</sup> i cienka, jak gdyby rosnąc, zapatrzyła się na brzózkę w gaju, oczy miała błękitne jak niezabudka<sup>14</sup> i tak jakoś słodko patrzyła nimi, że chcąc nie chcąc trzeba było kochać dziewczynę; włosy jasnymi warkoczami opłatały jej opalone, ale gładkie i pogodne czoło, albo rozpuszczone i gęste spadały do pasa spod białej chusteczki.

Kiedy Harwar był jeszcze bogaty, a w chacie nie trawę, ale chleb jedli, Hanka, bywało, jak się ustroi w krasny<sup>15</sup> gorsecik, nawiąże paciorków na szyję, a w jasne włosy wplecie pąsową tasiemkę, to chłopcy z całej wioski ledwie na nią oczu nie wypatrzą, choć jeszcze była za młoda, żeby swatów na zapoiny<sup>16</sup> posyłać.

<sup>4</sup>siermięga — odzież wierzchnia z grubego materiału, noszona przez chłopów w daw. Polsce. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>gruby (daw.) — prosty, prymitywny, pozbawiony wyrafinowania. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>składać (tu daw.) — tworzyć, stanowić, składać się na coś. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>pokazało się — dziś: okazało się. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>stracić się (daw.) — przepaść, zaginać, zabląkać się. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>plewa — odpadki pozostające po młóceniu zboża. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>garniec — daw. jednostka objętości ciał płynnych i sypkich, w XIX w. wynosiła ok. 4 litry. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>łozza — krzew z rodziny wierzbowatych; tu: gałązki wierzbowe, często używane do wyplatania różnych sprzętów (koszyków, mebli itp.). [przypis edytorski]

<sup>12</sup>przypieck (daw.) — rodzaj ławy wokół pieca w wiejskim domu, używanej do siedzenia i spania. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>słuszny (daw.) — o człowieku: wysoki, postawny. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>niezabudka — niezapominajka. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>krasny (daw.) — jaskrawoczerwony; piękny. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>zapoiny — tu: uroczyste przyrzeczenie dziewczyny mężczyźnie ubiegającemu się o jej rękę, połączone z obrzędowym picciem na cześć dokonanego ustalenia; zaręczyny. [przypis edytorski]

A między tymi chłopcami najrzewniej i najogniściej patrzył na Hankę osiemnastoletni Wasylek Chmara. Dziarski już był z niego, trzeźwy i pracowity parobczak. Z oczu patrzyła mu poczciwość i roztropność, twarz zalewał rumieniec zdrowia i siły. Hanka dawno знаła Wasylka. Gdy byli dziećmi, trzody pasali razem; później, kiedy zaczęła matce pomagać w gospodarstwie i biegła po wodę do studni, zawsze tam znalazł się Wasylek, wiaderko od niej odebrał, wody zaczerpnął i niósł do chaty, a ona szła obok niego i rozmawiali, i śmieli się<sup>17</sup> tak wesoło a głośno, że aż sąsiedzi wyglądali zza płotów.

To znowu kiedy pracowali razem we dworze, Wasylek zawsze pomagał Hance i wracając od roboty, prosił ją, żeby mu za to zaśpiewała piosenkę. Hanka śpiewała, a chłopak patrzył na nią ognistymi oczami. I dziewczynie dobrze było z wesołym i roztroptym Wasylkiem. Z nim bywało weselej, idzie na pańszczyznę i matce jego niżej jak innym kobietom się pokłoni, i kiedy go długo nie widzi, to patrzy na drogę od wioski, aż błękitne oczy łzami zajądą, a w serduszkach tak jakoś smutno, że i boży świat niemiły. Siła potężna, która pono<sup>18</sup> i w salonach, i w wioskach jednako miłością się nazywa, przyciągała wzajem ku sobie dwoje czystych i pełnych młodości dzieci przyrody i ludu.

Raz, a było to wtedy, kiedy był jeszcze chleb w chacie Harwara, a Hanka miała lat czternaście, zbłąkała się Harwarowi owieczka i z chaty posłano Hankę, aby ją odszukała. Dziewczyna długo chodziła po polu i słonko zachodzić już miało, gdy spotkała Wasylka. Poszli razem szukać, daleko ode wsi znaleźli owieczką i, pędząc ją przed sobą, z wolna powracali do domu. Wieczór był cichy i pogodny, jeden z ostatnich letnich wieczorów; brzozowy gaik szumiał, gdzieś daleko chłopcy na surmach<sup>19</sup> grali i tak jakoś pięknie było a smutno razem na bożym świecie!... Rzewność ogarnęła Hankę i Wasylka... Szli, milcząc.

— Hanko — rzekł wreszcie Wasylek, podnosząc głowę i patrząc na dziewczynę — czy nikt do ciebie swatów nie przysłał?

— A któż by? — odszepnęła zarumieniona Hanka. — Nikt nie przysłał.

— A żeby<sup>20</sup> przysłał kto swatów? — spytał Wasylek, patrząc to na ziemię, to na nią.

— No, to i cóż? — odpowiedziała. — Prosiłabym matuli, żeby nie przyjęła.

— Dlaczego byś prosiła matuli, żeby nie przyjęła?

Dziewczyna nie odpowiedziała i tylko patrzyła w ziemię.

— A żebym<sup>21</sup> ja do ciebie swatów przysłał? — zapytał znowu Wasylek.

— Co też mówicie, Wasylku? — szepnęła sponioną<sup>22</sup> całą dziewczyna.

— A żebym przysłał — nalegał chłopiec — no cóż, powiedzcie, czybyście prosił matuli, żeby nie przyjęła?

— Prosiłabym, żeby przyjęła — rzekła Hanka i zakryła twarz ręką.

Byli wtedy u skraju brzozowego gaiku; wiatr łagodnie szumiał, surmy tęskno grały, niebo było pogodne. Wasylek, szczęśliwy i rozkochany, objął sponioną i pierwszy raz a gorąco ją pocałował.

Hanka i Wasylek kochali się bardzo. Wiedzieli o tym ich rodzice i radzi spoglądali na miłość dzieci, ale nie mieli za co sprawić wesela, odłożyli więc ślub ich do lepszych czasów. A młodzi nie skarżyli się na zwłokę, bo dobrze im było pracować razem i kochać się, i marzyć...

Marzyć!... Dziwny wyraz, gdy mowa o chłopach! Alboż chłopci marzą? O tak, póki młodzi i nie zmęczeni życiem ciężkiego mozołu i póki nie zagłuszą w sobie człowieczeństwa picciem wódki płynącej potokami z gorzelni pańskich, i chłopci marzą.

Hanka więc i Wasylek marzyli o przyszłości. Nieraz w dnie świąteczne, siedząc na progu chaty, rozmawiali ze sobą, jak się wkrótce pobiorą, jak będą mieli swoją własną chatkę, czystą i białą. Ojciec da Hance krówkę, matka pełną skrzynię krasnych spódniczek i koszul białych czerwonym sztych; Hanka w swojej chatce skrzętnie zagospodaruje, Wasylek pilnie pracować będzie, aby jej trudu ulżyć, i nigdy, nigdy przez życie wódki nie skosztuje; na ścianach zawieszają złocone obrazki świętych; przed chatą zasieją grządkę

<sup>17</sup>śmieli się — dziś popr.: śmiali się. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>pono (daw., gw.) — podobno. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>surma — instrument dęty, w daw. wojsku używany do grania sygnałów. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>żeby — tu: gdyby. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>żebym — tu: gdybym. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>sponioną się (daw.) — zaczerwienić się, oblać się rumieńcem. [przypis edytorski]

nagietek i krasnych maków — a kochać się będą bardzo i bardzo, zawsze i gorąco, bo jakżeby się kochać nie mieli, kiedy im ze sobą tak dobrze!

Marzyli młodzi, czas upływał, dzień schodził i nareszcie księżyc opromienił ich jasnowłose głowy, a oni jeszcze siedzieli na progu chaty, trzymali się za ręce, patrzyli sobie w oczy i gwarzyli z cicha, serdecznie i po prostu.

Niekiedy, idąc około<sup>23</sup> pańskiego dworu, Wasylek pokazywał Hance biały i jasny dom pana mówiąc:

— Jak tam ślicznie być musi, Hanko!

A ona odpowiadała:

— Gdybym była wielką panią, to bym wyszła za ciebie i mieszkalibyśmy w takim pięknym domu.

— Dobrze nam będzie i w naszej chatce, bylebyśmy się pobrali — mówił chłopak i bez zazdrości patrzyli oboje na bogaty dwór pański.

Przyszło zima, głód ciężki zajął do wsi; w chatach Wasyla i Hanki i jęczmiennego zabrakło już chleba.

Szybko pobladły twarze młodych ludzi, oczy chłopaka zapadły i gaśl powoli żywy błękit oczów<sup>24</sup> dziewczyny, bo głód to straszny niszczyciel: wygryza piersi, czerni twarz i gasi blask oka. Nie skarżyli się jednak, pracowali, jak mogli; tylko Wasylek rzadko już śmiał się, a Hanka śpiewać przestała, ale kochali się zawsze, coraz bardziej.

Nadeszła wiosna, chleba i z plewy zabrakło. Brali od pana po garncu żyta na tydzień, ale trudno było przeżyć garncem żyta siedem dni długich, bo w chacie Hanki żyły trzy osoby dorosłe i troje dzieci, a u Wasylka pięć osób dorosłych i dwoje dzieci.

Twarz chłopca stawała się coraz bledsza, coraz głębiej zapadały mu oczy i oczy Hanki gasły co dnia bardziej; wysoka i giętka jej postać schylała się ku ziemi, usta okrażał wyraz bólu. Ale chłopak był silny, wytrwały, a choć blady i z zapadłymi policzkami, pracował ciągle, na pańszczyźnie i w domu i gdy był przy kochance, tłumił gryzący ból głodu i uśmiechał się do dziewczyny. Hanka osłabła widocznie. Nieraz chwiała się, idąc przez wioskę, w oczach robiło się jej ciemno i piersi ścisnął ból jakby żelazną obręczą.

Otóż to chłopskie nadzieje i marzenia! Dwoje ludzi kochają się<sup>25</sup>, pragną, czekają szczęścia — aż głód przychodzi, dusi i zabija.

W tym czasie pan i pani bardzo byli zajęci. W kwietniu miano obchodzić rocznicę ich ślubu wielkim festynem. W domu gotowano<sup>26</sup> już salony, śliczną suknię z dalekich krajów przysłano dla pani. W ogrodzie dwornym<sup>27</sup> rozkwitały narcyzy wonne i fiołki uścielały trawniki. Pan, oczekując festynu, czytał, pani grała, a ani książki, ani dźwięki muzyki nie mówiły im o sąsiedniej biedzie i o cierpieniach Wasylka i Hanki, o ich wędnących twarzach i konających nadziejach.

Oto dwa światy!

Kwiecień ciepły zielenił ziemię, skowronek śpiewał i pierwiosnki dawno już kwitły; ale w owym roku nieszczęścia i nędzy nikt po wsiach nie słuchał szczebiotu wiosennego ptaka, żadna dziewczyna kwiatkiem włosów nie stroiła.

W jednym z kwietniowych wieczorów Hanka siedziała na progu chaty. Promień zachodzącego słońca ozłacał jej włosy, głowę wsparła na wychudłej ręce, a zbladłą i wynędzniałą twarz jej zalewał wyraz smutku i gryzącego cierpienia. Rodzice byli na pańszczyźnie, dziecko jedno siedziało z kotem pod ławą, drugie jęczało, kurcząc się na przypiecku, najmłodsze, opuchłe i chore spało w kołysce snem bliskim śmierci. Długo Hanka siedziała myśląca i zamyślona. Słonko już było bardzo nisko, gdy zza płotu wyszedł Wasylek, zbliżył się z wolna i milcząc, obok niej usiadł. Dziewczyna spojrzała na kochanka<sup>28</sup> lżą zaszłym wzrokiem, on oparł brodę na rękę i tak siedzieli przez chwilę milcząc i patrząc na siebie.

— Wasylku — odezwało się nagle Hanka, jakby sobie co przypomniała — jadłeś ty dziś zacierkę?

<sup>23</sup>okolo (daw.) — w pobliżu. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>oczów — dziś popr.: oczu. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Dwoje ludzi kochają się, pragną, czekają — dziś popr. z 3 os. lp: Dwoje ludzi kocha się, pragnie, czeka. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>gotowano — przygotowywano. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>dworny (daw.) — tu: dworski, związany z dworem, należący do dworu. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>kochanek (daw.) — ukochany. [przypis edytorski]

Chłopiec machnął ręką.

— Gdzie nam do zacierki! — odpowiedział ochryplym głosem. — Lebiodę<sup>29</sup> jemy i pokrzywę, bo ekonom garnców nie daje od czasu, jak się na mnie rozgniewał.

Hanka żywo powstała i wbiegła do chaty. Było to we wtorek, w chacie zgotowano zacierkę z pańskiego żyta; Hanka jej nie jadła, ona nic przez dzień cały nie jadła, a część swoją zostawiła dla Wasylka, bo wiedziała, że on garnców nie bierze i głodny do niej przyjdzie. Po chwili wyszła z chaty i podała kochankowi łyżkę drewnianą i garnuszek pełen jadła.

Chłopiec pochwycił go gwałtownie i zaczął pożerać grubą potrawę. Gdy jadł, oczy mu błyskały, rumieniec zalewał wychudłe policzki; zapomniał o całym świecie, o Hance nawet, jadł tylko i jadł ciągle, dopóki nie wypróżnił<sup>30</sup> garnuszka. I nic dziwnego, że pożerał zacierkę z pańskiego żyta, bo od dwóch tygodni jadł tylko gotowaną trawę. Hanka patrzyła na niego z pomieszaniem uczucia cierpienia i radości; głód gryzł jej własne piersi, a jadłem swoim karmiła kochanka.

Wziąwszy z rąk Wasylka próżny garnuszek, wniosła go do chaty, potem wróciła, usiadła obok chłopca na progu, zarzuciła mu ręce na szyję i głowę przytuliła do jego piersi. On jedną ręką objął ją i przycisnął do siebie, drugą gładził jej jasne, rozplecione włosy.

— Sokole ty mój jasny, Wasylku! — szepnęła dziewczyna.

— Gołąbko moja, duszko! — odszepnął chłopiec.

I umilkli, i milcząc, siedzieli; kochać mieli jeszcze siłę, ale głód ścisnął im gardła i mówić przeszkadzał.

Słońce zaszło, ludzie wracający z pańszczyzny ukazali się na przeciwnym końcu wsi. Hanka powstała, wstał i Wasylek. Długo jeszcze trzymał ją w objęciu; patrzyli na siebie ciągle w milczeniu, w końcu pocałowali się długo, gorąco i chłopiec ze schyloną głową poszedł przez wioskę, a Hanka, popatrzawszy za nim, weszła do chaty i bez sił prawie upadła na ławę.

W owej chwili po szerokiej i czystej drodze dworskiego dziedzińca, między zieloną murawą i krzewami kwitnących narcyzów przechadzali się pan i pani.

Pani wsparta na rękę męża mówiła mu o niedalekim festynie i o swojej sukni przelicznej, o upragnionej podróży i przyszłych zabawach zimowych. Pan trzymał w dłoni drobną rączkę żony, słuchał jej wesołego szczebiotu, potem opowiadał o wszystkim, co czytał w książkach i co kiedyś widział w podróżach po świecie. Słońce zaszło, a gdy służba oznajmiła podaną herbatę, pan i pani weszli do domu pili i jedli u otwartego okna, ciągle śmiejąc się i rozmawiając. Potem długo w noc słychać było dźwięk fortepianu; to pani grała, a pan, siedząc przy niej, słuchał melodii i całował niekiedy białą rękę i purpurowe usta żony.

Oto dwie miłości, dwie pary, dwa światy!...

Nazajutrz po owym kwietniowym wieczorze rodzice Hanki raniutko wyszli na pańszczyznę. Dziewczyna, chwając się, wstała, rozłożyła w chacie ogień i poszła zbierać lebiodę.

Wróciła z pękiem ziela, postawiła garnuszek wody przed ogniem, wsypała w wodę przyniesioną trawę i zaczęła gotować. Pod ławą kot miauczał i dziecko piszczowało; na przypiecku skurczona i zmartwiła siedziała ośmioletnia dziewczynka; w kołysce ciągle spało opuchłe dziecię.

Południe się zbliżało. Hanka wyszła przed chatę, spojrzała na słońce i zapytawszy się przechodzącego sąsiada, w której stronie pracują jej rodzice, weszła do izby. Nakarmiła lebiodą dzieci, sama jadła, głód odgoniła na chwilę, ale gotowana trawa sił jej nie dodała. Potem nalała dwa garnuszki rzadkiego ziela, zawiązała chusteczkę na głowę i wyszła. Szła przez wieś, chwając się. Przed chatą Wasylka stanęła, powitała matkę kochanka zbierającą trzaski<sup>31</sup> na podwórku i poszła dalej. Wasylka nie zobaczyła, bo i on był na pańszczyźnie. Dzień jasny, gorący prawie, potokiem promieni słonecznych zalewał ziemię, powietrze woniało, ptaki szczebiotały i bociany klekotały na dachach. Dziewczyna minęła wioskę i niosąc garnuszki szła przez pole, potem przez łąkę, a ciągle chwając się. Nareszcie przy-

<sup>29</sup>lebioda — komosa biała, chwast spożywany przez ludzi i zwierzęta w okresach głodu. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>wypróżnić (przestarz.) — opróżnić. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>trzaska — niewielki kawałek drewna odlupany od czegoś, używany zazwyczaj na podpałkę. [przypis edytorski]

szła nad rzeczkę. Z drugiej strony wody pracowali ludzie około<sup>32</sup> pańskiego pola; między nimi Hanka zobaczyła swoich rodziców. Przez rzeczkę położono kładkę dość szeroką, aby przejść można było, ale chwiejną i uginającą się za każdym krokiem. Hanka stanęła na kładce i zachwiała się; cofnęła się szybko i usiadła na trawie, bo nogi pod nią drżały. Harwar zobaczył córkę i począł ją wołać.

— Chodźcie tu sami wziąć jedzenie, bo nie przejdę po kładce, w wodę wpadnę! — zawołało słabym głosem dziewczę.

Harwar chciał iść do córki, ale ekonom krzyknął na chłopca:

— Co tam z dziewczką rozprawiasz? Do roboty!

A do Hanki zawołał:

— Nieś mi tu zaraz sama! Dam ja tobie: „przejść przez kładkę nie mogę”! Wielka pani, patrzcie ją!...

I pogroził nahajką<sup>33</sup>.

Hanka wstała z ciężkością, wzięła dzbaneczki i weszła na kładkę. Tą razą<sup>34</sup> nie zachwiała się za pierwszym krokiem, ale przy trzecim w głowie jej zaczęło się kręcić. Postąpiła dalej... Nogi pod nią zdrżały i w oczach jej zrobiło się ciemno. Krzyknęła i postąpiła krok jeszcze. Ekonom wołał z drugiej strony rzeczki:

— A prędej, no! Patrzcie, jaka panienka! Idzie jak nie na swoich nogach!

On nie pomyślał o tym, że głód odjął siłę nóg biednej dziewczynie.

Na głos ekonomy Hanka silniej zdrżała, spojrzała w dół, upuściła dzbaneczki, chciała iść dalej, zachwiała się, krzyknęła raz jeszcze i... wpadła w rzekę.

Za wodą rozległy się dwa rozpaczne krzyki: ojca i matki. Wasylka tam nie było, on pracował w innej stronie pańskiego pola.

Tego dnia wieczorem w Harwarowej chacie płonął żywy ogień. Czerwony płomień oświecał drgającym blaskiem szarą i smutną izbę; naprzeciw ognia na ławie leżała nieżywa, znaleziona w wodzie Hanka. Długie jej, jasne włosy spadały rozpuszczone, ręce miała złożone na piersi, grubą koszulę zawiązywała czerwona wstążeczka, którą kiedyś od kochanka dostała. Przy niej, skurczona na ziemi siedziała matka. Brakło jej siły, aby według wiejskiego zwyczaju zawodzić głośnie żale, lecz cicho szlochała, ocierając łzy fartuchem. Z drugiej strony chaty siedział na ławie Harwar, ręcełożył na kolanach, głowę schylił ku piersi, twarde, splątane włosy twarz mu zarzuciły. Nie miał ani słowa skargi na ustach, ani łzy w przybitym do ziemi oku; ale wszystko, co bezsilna rozpacz ma w sobie najposepniejszego, zlało się w ponurą i milczącą postać chłopca.

Wasylka nie było. Kiedy rozeszła się wieść o utonięciu Hanki, przybiegł do wioski błądzący z obłąkanymi oczami, a spojrzawszy na trupa dziewczyny, pochwycił się za głowę i uciekł. Daremnie go szukano; dzień cały zszedł, a Wasylka nigdzie nie było.

Posępna cisza panowała w chacie, przerywana tylko niekiedy trzaskiem ognia, łkaniem kobiety albo ciężkim westchnieniem Harwara. W kącie izby w kołysce konało opuchłe od głodu dziecko.

Tego wieczora we dworze pańskim wiele było gości. Pan dowiedział się od ekonomy o utonięciu Hanki i o *smutnym wypadku* opowiadał towarzystwu zebranemu około zastawionego i oświetlonego stołu.

— Szkoda dziewczyny, jeżeli była ładna — rzekł dowcipniś jakiś z urzędu bawiący obecnych.

— Ładna była — odpowiedział pan — i podobno zaręczona.

— Treść do romansu — westchnęła sentymentalna dama pragnąca we wszystkim na ziemi treść do romansu dopatrzeć<sup>35</sup>.

— Romans u chłopów! — zawołał z oburzeniem otyły, z sumiastymi wąsami weteran-obywatel. — Co też pani mówi! Alboż oni kochają?

— Zawsze<sup>36</sup> szkoda dziewczyny, jeżeli była ładna — powtórzył dowcipniś.

<sup>32</sup>około (daw.) — przyimek wiążący wykonywaną czynność z jej przedmiotem: wokół, dokoła, nad. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>nahajka — skórzany bicz z krótką rączką. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>tą razą — dziś popr. tym razem. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>treść do romansu dopatrzeć — dopatrzeć się treści nadającej się do romansu. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>zawsze — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

— *Messieurs, parlons autre chose!*<sup>37</sup> — z grymasem na pięknej twarzy ozwała się<sup>38</sup> pani domu. — Utonięcie dziewczyny to smutny dla rozmowy przedmiot, *cela fait mal aux nerfs*<sup>39</sup>.

— *Parlons autre chose, ma déesse!*<sup>40</sup> — zawołał pan i rozmowa potoczyła się wesoła a rozmaita. O Hance biednej, która z siną twarzą i rozpuszczonymi włosami martwa leżała w Harwarowej chacie, o jej rodzicach i o jej kochanku w salonach pańskich nie myślano.

W kilka dni później chłopci wracający z miasteczka przywieźli do wioski, w której umarła Hanka, znalezionego na szerokiej drodze pod krzyżem, opuchłego i umarłego z głodu człowieka. Był to trup Wasylka.

Otóż to chłopskie miłości, nadzieje i marzenia! Dwoje ludzi w wiosce kochało się i roiło przyszłość szczęśliwą — aż przyszedł głód i całym śladem dwóch istnień pełnych zdrowia, sił i nadziei na wiejskim cmentarzu zostały dwie mogiły.

W miesiąc potem opustoszała Harwarowa chata. Dwoje dzieci zmarło, starszą dziewczynkę na pastuszkę wzięto do dworu, a Harwar z żoną, wynędzniali i osiwiali, wyszli żebrac po szerokich drogach. Kiedy, wychodząc z wioski, mijali wiejski cmentarz, nad dwoma świeżymi grobami sosny szumiały, strząsając krople spadłego niedawno deszczu. Harwar i jego żona spojrzeli na cmentarz i bezwiednie się przeżegnali, ale nie zaszli na groby córki i jej kochanka i łzy nie mieli w zapadłych i opuchłych oczach. Głód wyziębił im uczucie w piersi i łzy w oczach wysuszył.

Poszli i zginęli bez śladu.

Wkrótce i pański dwór opustoszał. Pan z panią w daleką wyjechali podróż.

Przeszła jesień i zima. Z wiosną nową pan i pani wrócili do swego jasnego, wiejskiego domu. Przez zimę bawili się wesoło w wielkim mieście, a wróciwszy, znowu czytali, grali, bawili gości i przechadzali się po wonnym ogrodzie jak dawniej.

Śliczne liczko Hanki i poczciwe serce jej kochanka toczyły pod ziemią robaki.

\*

Skończyłam moją powiastkę, piękni panowie i panie! Przebaczcie, jeśli zmudziłam<sup>41</sup> prostym opowiadaniem. Ale widzicie, słowo nie zawsze zdoła wypowiedzieć gorące poczucie i piórem trudno wyprowadzić na jaw myśl żywą. A jednak serce boli przy wspomnieniu o mękach goszczących niekiedy między biednymi braćmi i obok owych ciemnych obrazów nędzy i niedoli przed wyobraźnią stoją rozświetlone weselem postacie szczęśliwych. Więc gdy się myśl moja napełniła obrazami takimi, zapragnęłam powiedzieć wam poczciwe, choć ubogie słowo i niegdyś słyszaną krótką historię Hanki i Wasylka opowiedziałam.

<sup>37</sup> *Messieurs, parlons autre chose* (fr.) — Panowie, mówmy o czymś innym. [przypis edytorski]

<sup>38</sup> *ozwać się* (daw.) — odezwać się. [przypis edytorski]

<sup>39</sup> *cela fait mal aux nerfs* (fr.) — to źle działa na nerwy. [przypis edytorski]

<sup>40</sup> *Parlons outre chose, ma déesse* (fr.) — Mówmy o czymś innym, moja bogini. [przypis edytorski]

<sup>41</sup> *jeśli zmudziła* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: jeśli zmudziłam. [przypis edytorski]



---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/obrazek-z-lat-glodowych>

Tekst opracowany na podstawie: Eliza Orzeszkowa, *Obrazek z lat głodowych, W zimowy wieczór*, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1950.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Karolina Seliga, Paulina Choromańska, Piotr Ostrowski, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: [IMG\\_2204.jpg](#), CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0634-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).